

Piotr Tańkowski

SZYBKOŚĆ INFORMACJI

Musisz z całych sił biec, żeby pozostać
w tym samym miejscu.

Aby zaś przesunąć się do przodu
trzeba biec dwa razy szybciej.

Carroll Lewis

Prowadząc zajęcia z nauki o informacji poświęciłem jeden z wykładów opisanemu przez Stanisława Lema zjawisku „bomby megabitowej”¹. Było to dla mnie inspiracją od zajęcia się problematyką zalewu informacji w dzisiejszym świecie. Oczywiście, dużo wcześniej intuicyjnie odczuwałem przyspieszenie tempa życia, jakiego doznajemy od końca XX wieku. Ten, kto pamięta z własnego doświadczenia choćby lata osiemdziesiąte, z pewnością z nostalgią ogląda dziś dawne filmy, na których życie toczy się jeszcze tak leniwie, wolno, w zupełnie innym rytmie niż dzisiaj. Dopiero jednak dzieło Lema zainspirowało mnie do teoretycznej refleksji nad tą problematyką. By jednak o tym wszystkim pisać, zdecydowała lektura dwóch kolejnych książek: Thomasa Hyllanda Eriksena *Tyrania chwili. Szybko i wolno płynący czas w erze informacji* (Warszawa 2003) oraz Jamesa Gleicka *Szybciej. Przyspieszenie niemal wszystkiego* (Poznań 2003). Początkowo miały powstać po prostu ich recenzje, ale ostatecznie zdecydowałem się na napisanie autorskiego artykułu. Z tego też względu cytując książki Gleicka i Eriksena nie podaję już w dalszej części tekstu przypisów bibliograficznych.

Jak pisał polski futurolog, „ilość informacji, jaką można przesłać określonym jej kanałem, jest ograniczona. W końcu musi dojść do stanu, w którym dalsze zwiększanie przesyłowej pojemności nauki w tempie dyktowanym wzrostem

¹ W dalszym ciągu tekstu będę posługiwał się tym właśnie określeniem, choć obecnie należałoby raczej mówić o bombie tera-, peta- czy też exabajtowej.

ilości informacji okaże się niemożliwe. To właśnie jest sytuacja „bomby megabitowej” czy też „bariery informacyjnej”. Nauka nie może przekroczyć tej bariery, nie może wchłonąć spuszczonej na siebie lawiny informacyjnej”².

Innymi słowy, jak podsumowuje badacz twórczości Lema Paweł Majewski, „zjawisko nazwane «bombą megabitową» polega na wykładniczym przyroście wiedzy, której nikt nie jest już w stanie ogarnąć, nie tylko całościowo (o tym nie można już nawet marzyć), ale nawet wewnątrz jednej dziedziny. Przebudowę nauki może umożliwić tworzenie komputerowych systemów zbierania, selekcji i dystrybucji informacji, systemy takie jednak (S. Lem mówił, że będą one pierwszym stopniem do technologii «hodowli informacji») dotychczas w zasadzie nie powstały. Nie są nimi bazy danych, archiwa sieciowe ani wyszukiwarki, nie mają one bowiem możliwości samodzielnej obróbki swojej zawartości. Użytkownicy posługują się nimi zwykle za pomocą słów kluczowych lub nazwisk autorów, co nie różni się od tradycyjnych katalogów i bibliografii niczym oprócz zwielokrotnienia wyników wyszukiwań”³. Warunki te spełniać będą dopiero — powstające już — systemy wyposażone w semantykę.

Mimo całej swej niespójności, niekonsekwencji i nieciągłości przyspieszający wzrost liczby informacji daje się zaobserwować jako długi proces, od kultury oralnej, przez erę Gutenberga (wybuch „bomby megabitowej”) do dzisiejszego społeczeństwa informacyjnego z jego wszystkimi zagrożeniami. „Bomba megabitowa” eksplodowała bowiem w Moguncji w połowie XV wieku. Wynalezienie druku było pierwszym czynnikiem zwielokrotniającym liczbę dostępnej informacji. Była to rewolucja w sferze przekazu informacji⁴. Od tego momentu tempo wymiany informacji zaczyna zdecydowanie przyspieszać, zaś jej ilość dostępna dla każdego z ludzi nauki z każdym rokiem wzrastać. Już myśliciele XVII i XVIII wieku dostrzegali niepokojące objawy tego zjawiska.

Rozważania J. Gleicka czy T. H. Eriksena nad szybkością nie są niczym nowym. Już w latach siedemdziesiątych XX w. podobną koncepcję rozwijał Paul Virilio. Według tego filozofa prędkość jest podstawowym czynnikiem kształtującym cywilizację, przy czym pisze on o przyspieszeniu jako zjawisku, które pojawiło się już w starożytności, a nowej dynamiki nabierało w czasach nam bliższych — w okresie rewolucji przemysłowej oraz pierwszej wojny światowej. Natomiast motorem tej szybkości jest, według Virilio, militaryzacja społeczeństw⁵. Ponieważ zajmuje się on w zasadzie wyłącznie tym aspektem

² S. Lem, *Summa technologiae*, III wyd., Kraków 1974, s. 126–130.

³ Zob. P. Majewski, *Między zwierzęciem a maszyną: utopia technologiczna Stanisława Lema*, Wrocław 2007, s. 137.

⁴ Dobrą ilustracją tego zjawiska jest książka Elizabeth L. Eisenstein, *Rewolucja Gutenberga*, Warszawa 2004.

⁵ Zob. P. Virilio, *Prędkość i polityka*, Warszawa 2008.

szybkości, nie będę tutaj szerzej omawiał jego prac, sygnalizując tylko ich istnienie.

Problemem współczesnych społeczeństw jest to, że ową — według słów Lema — „lawinę informacyjną” spuściła na siebie nie tylko nauka; lawina ta porwała nas wszystkich. Wiemy dobrze z własnych obserwacji, iż liczba informacji, jaką ludzki mózg ma do przetworzenia, rośnie gwałtownie z każdym rokiem. Zakłada się, że tylko w ciągu końcowej czterolatki XX wieku (1996–1999) pojawiło się na świecie tyle samo nowych informacji, co w ciągu całej wcześniejszej historii ludzkości. W ciągu zaledwie trzech następnych lat liczba ta uległa już podwojeniu. Każdego roku gromadzonych jest 5 exabajtów (1 exabajt to miliard gigabajtów) nowych informacji. Amerykańska Biblioteka Kongresu zawiera 19 milionów książek, a 5 exabajtów informacji to pół miliona takich bibliotek. Dane te przyjmują postać nie tylko papierową. Zapisywane są także na filmach oraz nośnikach optycznych i magnetycznych. Nowe informacje przesyłane są przez inne kanały elektroniczne: radiowe, telewizyjne, linie telefoniczne i Internet. Mamy tu do czynienia z kolejnymi 18 exabajtami danych. Jest rzeczą oczywistą, iż przetwarzanie takiego zalewu stanowi — mówiąc eufemistycznie — spory problem.

Dla moich rozważań ciekawe są także teorie powstające na gruncie fizyki⁶. Według powszechnego przekonania wszechświat zbudowany jest z materii i energii. Tak właśnie uczy nas szkoła, to samo możemy przeczytać w podręcznikach. Mimo to jednak obecnie wielu fizyków przychyli się do hipotezy zaproponowanej przez Johna A. Wheelera z Princeton University uznającej, że najbardziej fundamentalnym budulcem wszechświata jest informacja. Mówi się, że bez materii nic by nie istniało, bez energii wszystko byłoby nieruchome, natomiast bez informacji wszystko znajdowałoby się w stanie wiecznego chaosu. Jednak wynikiem nadmiaru informacji, z jakim mamy do czynienia obecnie, może być jedynie chaos. I jest to pierwsze kluczowe założenie tego tekstu: rzecz każda swą miarę znać musi. Owszem, wiemy wszyscy, że należy znać „proportjūm, mocium panie”, a także, że „*est modus in rebus, sunt certi denique fines, quos ultra citraque nequit consistere rectum*”. Niemniej jednak jakże łatwo zdarza się utracić kontrolę nad owym „proportjūm”.

Wszyscy na co dzień odczuwamy skutki potopu informacyjnego. Kupujemy więcej książek, niż jesteśmy w stanie przeczytać. Nie jesteśmy w stanie przetworzyć informacji, którymi jesteśmy bombardowani. Odczuwamy zmęczenie informacją, ale nie ma czasu na odpoczynek. Jak pisze Waldemar Sadowski: „Mózg

⁶ Interesujące jest, jak wiele nauki humanistyczne (choćby w sferze terminologii) zawdzięczają naukom ścisłym. Im dłużej poświęcam się tym pierwszym, tym większego szacunku nabieram dla tych drugich.

faszerywany zbyt dużą liczbą informacji popada w stan, który brytyjski psycholog David Lewis określa jako syndrom zmęczenia informacyjnego. Pojawiają się problemy z koncentracją, pamięcią, lęki, paraliż zdolności decyzyjnych i analitycznych, bezsenność. Człowiek poddany dużemu natłokowi informacji nie może podjąć decyzji, gdyż nigdy nie ma pewności, czy dysponuje wystarczającą wiedzą. Wszystko pogłębia się dodatkowo, gdyż wzbierające strumienie danych są zanieczyszczone informacjami nieaktualnymi, niepewnymi, reklamami i spamem, czyli smogiem informacyjnym.

Jednocześnie najważniejszy nakaz tych dziwnych czasów brzmi: musisz się bardzo szybko uczyć. To oznacza, że trzeba też szybko czytać, szybko pisać, szybko jeść, szybko pracować, szybko myśleć i szybko decydować. W konkurującym społeczeństwie nie wystarczy więc już goły ludzki mózg. Trzeba dobrze opanować elektroniczne protezy: nowe komputery i programy, nowe gadzety komunikacyjne i rozrywkowe. Nowe komórki, laptopy, wyszukiwarki i bazy danych. Wszystko to musi być ze sobą zgrane. I trzeba być stale podłączonym do sieci. To może spowodować w przyszłości masowe stresy, lęki i epidemie chorób umysłowych. Czy architektura ludzkiego umysłu ukształtowana miliony lat temu, w innym środowisku, wytrzyma te ogromne obciążenia? Nie będzie to łatwe⁷.

Prawda wygląda jedna zgoła odmiennie niż to, co próbuje nam się wmawiać. Wcale nie potrzeba nam więcej informacji, bo ta, którą dysponujemy, i tak jest nie do przetrawienia. Wmawia nam się natomiast coś wręcz przeciwnego — że ciągle za mało wiemy i za wolno dowiadujemy się o ważnych kwestiach. To, czego nam potrzeba, to sensowna odpowiedź na pytanie, jak zorganizować bity informacyjne w system wiedzy, aby ten z kolei prowadził do mądrości. Neil Postman, do którego książki będę się jeszcze w dalszym ciągu tego tekstu odwoływał, postuluje, mówiąc w dużym skrócie, by rozwiązywać ten problem nadając informacji odpowiednie ramy epistemologiczne. To drugie kluczowe założenie mojego artykułu.

T. H. Eriksen opisuje to w następujący sposób⁸: „Charakterystyczne dla życia w społeczeństwie informacyjnym są nadmiar i zgiełk: informacji jest za dużo, a już na pewno wystarczająco dużo dla każdego, zupełnie inaczej niż to było w innych typach społeczeństw, np. w przemysłowym, gdzie powszechnym doświadczeniem był prawdziwy niedobór informacyjny [...] W społeczeństwie informacyjnym zasadniczą sztuką jest chronienie się przed 99,99% oferowanych informacji, których nie chcemy (i oczywiście bezlitosne wykorzystywanie tej ostatniej 0,01%) [...] W klasycznej nowoczesności [...] powszechnie uznawano,

⁷ W. Sadowski, *Szok szybkości*, „Polityka” 15 (2447) 2004, s. 86.

⁸ Eriksen pisze o różnych aspektach „tyranii chwili”, ja jednak zwracam tutaj uwagę głównie na to, co odnosi się do informacji.

że większość ludzi pilnie potrzebuje większej wiedzy. Wiedza oznaczała bowiem władzę, a przynajmniej władzę nad warunkami własnego życia. Hasło to nie straciło ważności, nastąpiła jednak zasadnicza zmiana w tym, że informacji przestało brakować. Już nie chodzi o to, aby wysłuchać jak największej liczby wykładów, zobaczyć jak najwięcej filmów i mieć jak najwięcej książek na półce. Wręcz przeciwnie: dziś sprawą nadrzędną dla wykształconych mieszkańców bogatych krajów świata jest uznanie za priorytet filtrowanie informacji.

W tak przytłaczającym nadmiarze informacji każdy, kto chce zrozumieć swoje społeczeństwo, kulturę czy cokolwiek innego, nie może dążyć do uzyskania możliwie największej ilości informacji. Byłoby to jak czytanie naraz dwóch książek — książki telefonicznej całego świata i słownika liczącego dziesięć tysięcy tomów — skrupulatnie zaczawszy obydwie dzieła od pierwszej strony. Nawet poświęcając na takie studia całe życie, nie doszłoby się dalej niż do Abrahamsona i ameby. To jest właśnie problem, którego uniknięcie może okazać się najważniejszym ludzkim wyzwaniem w erze informacji.

Czasami mówi się, że naszemu pokoleniu zaczyna brakować rzeczy, o których nasi dziadkowie nawet nie słyszeli. Teraz, jak się zdaje, zaczyna nam też brakować braku informacji.

W tej sytuacji pojawia się nagląca potrzeba mechanizmu sortującego. Jakie są kryteria rozróżnienia pomiędzy dobrym a złym, wiedzą a szumem, kiedy mamy nieograniczone zaopatrzenie we wszystko? Jak tu spać spokojnie ze świadomością, że odfiltrowałem 99,99% podanych mi informacji; jak mogę być pewny, że ta 0,01%, której ostatecznie używam, jest dla mnie najbardziej istotna, skoro nawet nie powąchałem reszty?" To niełatwe zadanie spada dziś na barki pracowników informacji naukowej.

Rozważania na ten temat kończy Eriksen niewesołą dla pokoleń pamiętających jeszcze powolny, analogowy świat konstatacją: „Potrzeba filtrów, radarów i zasad organizacji wiedzy staje się przytłaczająca. Czy jednak rzeczywiście? Czy może raczej jest tak, że coraz więcej ludzi przyzwyczaja się do życia w świecie, w którym kolorowe strzępy informacji pędzą bezładnie i w różnych kierunkach, a oni nie widzą w tym już problemu? Podejrzewam, że to właśnie dzieje się z wieloma z nas, a jeśli faktycznie tak jest, to niezamierzonym skutkiem rewolucji informacyjnej może okazać się fundamentalne przekształcenie pojęcia wiedzy”. I dalej: „Drobne fragmenty — strzępy waty informacyjnej — zapełniają wszelkie szczeliny, wciskają się w spójne całości wiedzy i rozsadzają je, aby wyprzeć wszystko, co choć trochę przestarzałe, obszerne i ociężałe [...] Ludzie jeszcze nigdy nie mieli dostępu do tak dużej ilości informacji, co jednak nie znaczy, że są lepiej poinformowani [...] Wartość graniczna uzyskiwania informacji zbliża się do zera w momencie, gdy pod wpływem zalewu informacji użytkownik jest bardziej zdezorientowany niż poinformowany”.

W innym miejscu książki Eriksen powraca jeszcze do tych rozważań: „Dwa ostatnie dziesięciolecia były świadkami niezwykłego rozwoju rozmaitych technologii oszczędzania czasu — od skomplikowanych, wielozadaniowych kalendarzy i notatników po pocztę elektroniczną, pocztę głosową, telefonię komórkową i edytory tekstu — a jednak miliony ludzi bardziej niż kiedykolwiek cierpią dziś na brak czasu. Wygląda to, jakbyśmy nieświadomie stawali się niewolnikami technologii, która miała nas wyzwolić. Jednocześnie rewolucja informacyjna doprowadziła do wielokrotnego wzrostu społecznego dostępu do różnorodnych informacji, co wywiera wpływ na setki milionów ludzi na świecie [...] A jednak, mimo tego niezwykłego zasobu ogólnie lub niemal ogólnie dostępnych informacji, ludzie są dziś nie tyle lepiej poinformowani, co — wręcz przeciwnie — bardziej zdezorientowani [...] Większa elastyczność odbiera nam elastyczność, a większa możliwość wyboru ogranicza wolność. Dlaczego, w przeciwieństwie do oczekiwań, przeważająca część z nas ma dziś mniej czasu niż kiedyś? Dlaczego łatwiejszy dostęp do informacji powoduje niższy poziom rozumienia” — nawet pomimo tego, iż coraz większa część ludności świata zajmuje się przetwarzaniem informacji?

Wszystko to wiemy, znamy z własnego doświadczenia. Jednak „najbardziej oczywiste pytanie, jakie trzeba zadać mając na uwadze nowe technologie [i pomimo, że pytanie jest najbardziej oczywiste, nie zadaje go nikt prócz amerykańskiej krytyki współczesności — PT] [...] brzmi: jaki problem technologie te rozwiązują? [...] Powróćmy do przykładu mówienia do klamek, które reagują na dźwięk naszego głosu. Jaki problem to rozwiąże? Czy naciśnięcie klamki jest takim ciężarem? Czy chodzi o to, by uczynić klamki bardziej odpornymi na włamania? A może jest to po prostu celebrowanie naszego technologicznego geniuszu?”⁹. Przychodzi tutaj na myśl sformułowane przez Georga Ritzera pojęcie „nieracjonalnej racjonalizacji”¹⁰.

Oczywiście ani Postman, ani ja nie chcemy tu występować przeciwko technologii. Rzecz w tym, żeby stosować ją w granicach zdrowego rozsądku, z zachowaniem umiaru, jak to już było wspomniane.

Z podobnymi zjawiskami mamy do czynienia również w świecie mediów. „Zainteresowanie widzów to najważniejsza stawka w rywalizacji mediów i upragnione dobro, na którym zbijają one kapitał — lecz także najrzadszy i najmniej zużywalny z zasobów. Ponieważ całkowita suma oglądalności nie może wzrosnąć, rywalizacja o widza jest grą, w której zwycięża jedna strona i sprawia, że nie może nie być wojen o ponowny podział jego zainteresowania: program

⁹ N. Postman, *W stronę XVIII stulecia. Jak przeszłość może doskonalić naszą przyszłość*, Warszawa 2001, s. 49–50.

¹⁰ Zob. G. Ritzer, *Makdonaldyzacja społeczeństwa: wydanie na nowy wiek*, Warszawa 2003.

może uzyskać większe zainteresowanie tylko kosztem innego programu. Oferta informacyjna znacznie przewyższa ludzką zdolność do przyswajania i zapamiętywania: według niektórych szacunków jedno wydanie codziennej gazety [typu „The Wall Street Journal” raczej niż „Metro” — PT] zawiera taką ilość bitów informacji, jaką człowiek w epoce Renesansu mógł przyswoić w ciągu całego swojego życia [przy czym jesteśmy atakowani nie tylko przez nieporównanie większą ilość informacji niż nasi przodkowie, ale także dzieje się to z niewyobrażalnie większą szybkością — PT]. Nic dziwnego, że wytwory kultury są współcześnie obliczone na to, „by uderzyć z maksymalną siłą i natychmiast zniknąć” (George Steiner): jeśli mają zostać dostrzeżone, muszą być wyraziste i szokujące (bardziej wyraziste i szokujące niż te sąsiednie), lecz mogą liczyć jedynie na najkrótszy czas, gdyż muszą zrobić miejsce dla nowych, podobnie szokujących produktów”¹¹.

Jak dalej pisze Zygmunt Bauman, w latach 90. niemiecka sieć RTL posługiwała się sloganem: „Informacja jest jak kawa: dobra wtedy, gdy mocna i gorąca”. Media kierujące się tą myślą przewodnią przedstawiają świat jako nieuporządkowany ciąg niepowiązanych zdarzeń. Kolejność ich występowania nie ma znaczenia: po informacji o kolejnych porażkach reprezentacji Polski w piłce nożnej może być informacja o zarzutach wobec Lecha Wałęsy, a potem o liczbie ofiar trzęsienia ziemi w Chinach, mocnej złotowce i problemach w czasie budowy autostrad na Euro2012. „Porządek łatwo odwrócić i potasować: tak naprawdę nie ma to znaczenia, skoro nie zakłada żadnej przyczynowości czy logiki, przeciwnie, przypadkowość i chaotyczność następstwa wyraża nieopanowaną przygodność świata”.

Podobne stanowisko zajmuje także T. H. Eriksen pisząc: „Rozbity na fragmenty, wielobarwny, zagmatwany i niespójny zalew informacji jest typowy dla telewizji wielokanałowej i sieci WWW [...] Nową erę charakteryzuje też nieustający i oszałamiający zalew informacji, tak bogaty w możliwości, jak ubogi w wewnętrzną spójność [...] Ogólna zasada rewolucji informacyjnej mówi, że w warunkach wolnej konkurencji pomiędzy powolną a szybką wersją «tego samego» szybka wersja wygrywa. Pytanie brzmi tylko, co się traci po drodze. Najkrótszą odpowiedzią byłoby: kontekst i rozumienie; odpowiedź bardziej rozwinięta dodaje jeszcze: wiarygodność”. To z kolei przypomina prawo ekonomii sformułowane przez Mikołaja Kopernika: Pieniądz gorszy wypiera pieniądz lepszy.

Zjawiska szybkości, szybkość kawałkująca, szatkująca rzeczywistość i informację, w wyniku których tracimy kontekst i rozumienie, to przyczyny psucia kultury intelektualnej, o czym pisał także w swojej znakomitej książce Frank

¹¹ Z. Bauman, *Spoleczeństwo w stanie obłąnienia*, Warszawa 2006, s. 189.

Furedi¹². Jeśli podejmujemy rozważania nad problematyką poruszaną przez Furediego, bez wątplenia punktem wyjścia powinny być dla nas zjawiska opisywane przez Eriksena (to istotna konstatacja, choć nie to jest problematyką niniejszego tekstu¹³). To właśnie przez szybkość (przyspieszenie) rzeczywistość się kawałkuje. Niewyartykułowana intuicja tego pojawia się u Eriksena, który jednak pisząc swoją książkę nie mógł jeszcze znać powstałego później eseju Furediego. Twierdzi on, że powodem obniżenia poziomu studiowania i nauki jest wzrastająca szybkość życia i natłok informacji, obowiązków itd., na których przetworzenie i wykonanie mamy relatywnie coraz mniej czasu. Uwagi na temat życia akademickiego i naukowego jednak to u Eriksena tylko drobny fragment narracji.

Obserwacje Eriksena i Furediego, dotyczące zwłaszcza obniżania poziomu edukacji wyższej, są zaskakująco zbieżne, co zdaje się wskazywać, że jest tu coś na rzeczy, przynajmniej w Wielkiej Brytanii i Skandynawii, ale raczej nie należy przypuszczać, iż są to pod tym względem regiony wyjątkowe. Przy obecnej szybkości (życia, informacji), kiedy świat kręci się coraz szybciej, po prostu nie da się inaczej. Szybkość pozbawia nas oglądu całości, pozwalając obserwować tylko fragmenty rzeczywistości — coraz mniejsze w miarę wzrostu prędkości. Jadąc szybko pociągiem nie można zaobserwować wszystkich szczegółów krajobrazu. Z analogicznym zjawiskiem mamy do czynienia w świecie informacji. Następuje kompresja informacji, która mieścić się ma w coraz krótszych odcinkach czasu. W takim stanie rzeczy doprawdy trudno myśleć na poważnie np. o konstruowaniu poważnych prac naukowych, nie mówiąc już o utrzymaniu wysokiego poziomu prac dyplomowych studentów należących do kolejnych pokoleń, dla których ów poszatowany świat jest jedynym znany.

Wracając jednak do sytuacji mediów zadajmy sobie, za J. Gleickiem, pytanie: Jak często zdarza nam się słuchać radia nie robiąc nic innego? Zresztą radio (poza pewnymi wyjątkami, z których wymienić tutaj można przede wszystkim TOK

¹² F. Furedi, *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści?*, Warszawa 2008.

¹³ Oto pytania, jakie nasuwają się w czasie lektury książki Furediego: Jak obniża się poziom nauki i kultury, poziom edukacji w społeczeństwach zachodnich? Co złego stało się z systemem szkolnictwa wyższego? Czy rzeczywiście „usuwanie barier” polegać ma na tym, że dyplom wyższej uczelni może otrzymać każdy chętny? Czy studiowanie polega jeszcze na własnej pracy, czy potrzebny jest do niego wysiłek intelektualny, czy też wystarczy wykonanie zestawu kilku rutynowych czynności? Jak doszło do tego, że możliwe jest ukończenie studiów wyższych bez przeczytania choćby jednej książki? Dlaczego zachęca się nas do intelektualnego lenistwa, karmiąc popkulturą papką? Dlaczego odrzuca się oczywistą prawdę, że każda wartość w życiu człowieka rodzi się wówczas, gdy staje on przed problemami do rozwiązania i skąd powszechne obecnie przekonanie, że usunięcie wszelkich przeszkód mogących nas w życiu spotkać, uczyni to życie lepszym („kryzys jest koniecznym warunkiem wstępnym pojawiania się nowych teorii”; zob. T. S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa 1968, s. 94)? Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy bez wątplenia jest wzrastająca szybkość naszego życia.

FM¹⁴) już nie zachęca do słuchania bez wykonywania innych czynności. Obecnie raczej ma ono towarzyszyć wykonywaniu pracy emitując niezobowiązujące dźwięki i nie oferując niczego, na czym można by skupić uwagę przez dłuższy czas. Rozgłośnie w większości nadają muzykę pop, wszystkie tę samą, tych samych wykonawców promowanych przez wytwórnie, przy czym żaden utwór nie ma szans na emisję od początku do końca; początek zwykle jest zagadywany, a końcówka obcinana. Poza tym ramówkę wypełniają reklamy i krótka, plotkarska pseudoinformacja, co w sumie tworzy łatwostrawną (?) sieczkę.

Nie lepiej jest z audycjami mówionymi. Wywiady z gośćmi przerywane są co kilka minut muzyką lub reklamami. Nie pozwala się też politykom czy ekspertom rozwinąć żadnej dłuższej myśli. Po wypowiedzeniu jednego czy półtora zdania dziennikarz przerywa wypowiedź i zmienia temat pytając już o co innego. Inne media również dostosowują się do wzrastającej prędkości. Jest to zmiana wymuszona przez Internet, a podporządkowują się jej gazety, ale także telewizja: informacje muszą być krótkie, w formie drukowanej podzielone na krótkie bloki, tekst rozdzielony śródtytułami. Nie ma już miejsca na długie artykuły czy analizy.

Nieciągłość świata informacji nazwać można efektem MTV czy „Reader’s Digest”. Jako przykład weźmy teksty piosenek pop. Nie ma w nich spójności, często sprawiają one wrażenie przypadkowej zbitki słów i nie tworzą logicznej, ciągłej opowieści, historii opowiedzianej od początku do końca. Nie wiadomo „o co tu chodzi” i „co autor miał na myśli”. Wydaje się, jakby teksty były tylko nieistotnym dodatkiem do muzyki, dołączanym po to, żeby wokalista mógł wypowiadać lub wyśpiewywać w jej rytmie słowa. Nie ma zupełnie znaczenia, czy te słowa mają jakiś sens. Jest to jedno ze zjawisk symptomatycznych dla naszego świata, dlatego należy tutaj o nim wspomnieć. Wskazuje ono, jak (jak bardzo) informacja w coraz szybszym świecie rozpada się na atomy, które nie niosą ze sobą już żadnej treści.

Inne zagrożenie dla mediów mainstreamowych wskazuje J. Gleick: „Gazety boją się, że zostaną wyprzedzone przez własne serwisy internetowe. Uginając się pod presją nowego medium, mogą jednak dołączać szybsze i mniej wypolerowane artykuły z serwisów sieciowych, uprzednio traktowane przez etatowych pracowników jako surowiec. Nawet to jest jednak za wolne, gdyż gazety konkurują również z szybszymi pismami internetowymi i listami dyskusyjnymi pompującymi swe niepolerowane przemyślenia do skrzynek e-mailowych. A niektóre z tych list — jak wąż połykający własny ogon — nie dają nic więcej niż przegląd samych gazet, tyle że szybko i w strawnych porcjach. Te wydawnicze funkcje wykonują miliony amatorów, zamiast tysięcy profesjonalistów. Tradycyjni wydawcy znaleźli

¹⁴ 24 listopada 2008 TOK FM powrócił do tradycji teatru radiowego, nadając prapremierowe przedstawienie sztuki Marka Modzelewskiego „Jak pięknie było rzucać płytami chodnikowymi”.

się nagle w sytuacji, w której muszą walczyć, by nie znaleźć się na marginesie”. Mowa tutaj o tzw. dziennikarstwie obywatelskim. W Polsce również istnieje wiele serwisów tego typu (ithink.pl, reporterzy.pl, opress.pl, interia360.pl, eioba.pl, wiadomosci24.pl). Jest to jednocześnie jedno ze zjawisk najbardziej zajadle krytykowanych przez Andrew Keena, który pisze, że „dziennikarze obywatelscy nie mają żadnego formalnego wykształcenia ani wiedzy specjalistycznej, jednak regularnie oferują nam swoją opinię jako fakt, pogłoskę jako reportaż, niedomówienie jako informację”¹⁵.

W takim właśnie świecie przychodzi obecnie pełnić swoje obowiązki pracownikom informacji naukowej. Jest to dla nas bez wątpienia ogromne wyzwanie. Patrząc z nieco odmiennego punktu widzenia jest to także wyzwanie dla twórców baz danych. Jest to trzecie kluczowe założenie tego artykułu.

Nieciągłość będąca następstwem szybkości wpływa także na nowoczesne sposoby komunikacji. Jak zauważa Eriksen „szybkość wpływa na styl i składnię. Wiele osób nie sprawdza błędów w swojej korespondencji e-mailowej. Listy, nawet do nieznanym, zaczynają zdawkowym i swobodnym nagłówkiem („Cześć!”) albo w ogóle bez nagłówka. W listach często roi się od niedokończonych zdań i błędów gramatycznych. Patrząc od tej strony, e-mail umieścić można pomiędzy tym, co pisemne, a tym, co ustne, ale jeśli całkowicie zastąpi on listy starego typu, to kultura jako całość będzie stratna — co zyska ilościowo, to z nawiązką straci na jakości”. E-mail jest takim medium, które sprzyja robieniu błędów językowych i rzeczywiście sytuuje wypowiedź raczej w modelu oralnym niż piśmiennym. Stwierdzenie to przenosi nas do kolejnej grupy problemów.

Świat spiętrzonej, goniącej jedna za drugą informacji, traci swoją linearność i kumulatywność, czyli cechy, które według Marshalla McLuhana nadał mu druk¹⁶. Czyżby w tym sensie społeczeństwo informacyjne powracało do epoki przedgutenbergowskiej, do czasów oralności? W pewnym sensie tak, tak też uważa T. H. Eriksen.

Zacząć tu trzeba od stwierdzenia, iż „pismo umożliwiło kumulatywny rozwój wiedzy w tym znaczeniu, że uzyskano teraz dostęp do pracy i osiągnięć innych, które można było bezpośrednio kontynuować. Osobisty, fizyczny kontakt z nauczycielami nie był już konieczny. Wszak zostawili oni swoje myśli i odkrycia dla potomności w materialnej, zastygłej formie. Rezultatem wynalazku pisma był ilościowy wzrost ludzkiej wiedzy”.

Niestety (przynajmniej z mojego punktu widzenia), teksty powstałe w epoce Gutenberga tracą obecnie swoją zastygłą formę, co również zdaje się być wy-

¹⁵ A. Keen, *Kult amatora. Jak Internet niszczy kulturę*, Warszawa 2007, s. 61.

¹⁶ Zob. M. McLuhan, *Galaktyka Gutenberga*, [w:] *Wybór tekstów*, pod red. E. McLuhana, F. Zingrone, Poznań 2001.

nikiem szybkości. Również i one mają zostać poddane procesowi szatkowania. Lektura książki Franka Furediego natchnęła mnie refleksją, iż jest to dzieło szczególnie dla nas aktualne obecnie, kiedy absurdalne ministerialne pomysły mogą doprowadzić do kawałkowania lektur szkolnych. Miałyby być one czytane przez uczniów jedynie w fragmentach, ponieważ podobno przeczytanie całej książki jest dla dzisiejszej młodzieży zadaniem zbyt trudnym. Czy aby na pewno takie obniżanie poziomu doprowadzi nas do jakiegoś dobrego celu? Czy zinstytucjonalizowane usuwanie z życia społeczeństw wszelkiego wysiłku jest dla nich błogosławieństwem, czy też przeciwnie — odebraniem szansy przeżycia przygody, a nawet więcej, odebraniem możliwości dalszego rozwoju, który — jak dobrze wiadomo — bierze się właśnie z pokonywania przeszkód? Czy faktycznie ma sens, jak ironizuje Ludwik Stomma, wycięcie z portretu Mony Lizy samego uśmiechu, bo to o nim słyszy każdy matolek, i oglądanie tylko tego fragmentu obrazu, ponieważ patrzenie na szaty postaci i krajobraz w tle tylko męczy wzrok? Jakie będzie społeczeństwo karmione papką, kształcone na wycinkach? I czy — idąc dalej — nie mamy do czynienia ze zjawiskiem o wiele groźniejszym, niż to się wydaje Furediemu, który nie odnosi się do rewolucji nowych technologii, a które to technologie również w coraz większym stopniu będą „odciążać” człowieka, zarówno w odniesieniu do wysiłku fizycznego, jak i intelektualnego?

O siekaniu kultury na drobne kawałeczki pisze także cytowany już A. Keen: „Kevin Kelly, utopista z Doliny Krzemowej, chce ostatecznie zniszczyć instytucję książki [...] Właściwie Kelly chce stworzyć nową definicję książki, przygotowując wersje cyfrowe wszystkich dzieł i łącząc je w jeden, uniwersalny, bezpłatny hipertekst w otwartym oprogramowaniu [...] Kelly nazywa ten pomysł płynną wersją książki, uniwersalną biblioteką, w której «wszystkie książki są ze sobą powiązane, łączą się w grupy, są cytowane, indeksowane, analizowane, objaśniane, zostają przemieszane, ponownie złożone i splecione z naszą kulturą o wiele mocniej niż kiedykolwiek wcześniej». [...] Po cyfryzacji — mówi Kelly — książki można podzielić na pojedyncze strony lub na jeszcze mniejsze fragmenty. Te urywki zostaną później przemieszane, tworząc uporządkowane na nowo książki i wirtualne półki”¹⁷.

W epoce remiksów i hiperłączy wszystko daje się linkować i miksować. Bez wątplenia sama inter- czy też hipertekstualność może nieść ze sobą wiele korzyści, prowadząc do utworzenia sieci wiedzy, istnieje jednak jeden warunek: również i tutaj nie mogą zostać przekroczone pewne granice.

Wróćmy jednak do M. McLuhana i do książki T. H. Eriksena. Czytamy w niej dalej: „Udzielę McLuhanowi wsparcia w zasadniczym punkcie: prze-

¹⁷ A. Keen, *op. cit.*, s. 70.

plywowe fale fragmentów informacji typowe dla naszego rodzaju społeczeństwa wywołują styl myślenia, który mniej przypomina ścisłe, logiczne, liniowe myślenie charakterystyczne dla społeczeństwa przemysłowego, a bardziej wolnoskojarzeniowe, poetyckie, metaforyczne myślenie, jakie cechowało wiele społeczeństw nienowoczesnych. Zamiast porządkować wiedzę w równe rzędy, społeczeństwo informacyjne oferuje nam kaskady wyrwanych z kontekstu znaków, połączonych wzajemnie w mniej lub bardziej przypadkowy sposób. Powodem tej zmiany nie jest ani wprowadzenie sieci WWW, ani telewizja wielokanałowa jako taka. Jest nim za to fakt, że w każdej dziedzinie związanej z informacją następuje szybki wzrost, ale czasu, by ją przyswoić, jest nie więcej niż przedtem”.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na, jak mi się wydaje, pewne nowe możliwości, które pociągają za sobą owe zmiany. Być może bowiem zamiast liniowego porządkowania wiedzy uzyskujemy teraz coś, co można by nazwać hipersześcianem wiedzy (siecią semantyczną, Webem 3.0 czy też wspomnianą we wcześniejszym akapicie siecią wiedzy). Nie wiemy jeszcze, jak zjawisko to będzie wyglądać w przyszłości. Wcale nie musi być tak, że ten lawinowy wzrost liczby informacji jest krokiem wstecz i złem. Być może narodzi się z niego nowa wartość. „Bomba megabitowa” jest bowiem wyzwaniem, któremu musimy stawić czoła, a — jak już wspomniałem — rozwiązywanie problemów jest czynnikiem warunkującym postęp.

Uwagi powyższe uzupełnić należy wreszcie refleksją na temat technologii informacyjnej. Komputerowe redagowanie tekstów ma swoje konsekwencje psychologiczne. W czasach, kiedy istniał wyraźny podział na brudnopis i czystopis, przystępując do pisania czystopisu autor musiał mieć już spójną koncepcję tekstu, jaki chciał napisać. Obecnie, kiedy korzystamy z technik cyfrowych, nie można już mówić o brudno- i czystopisie. Każdy powstający plik jest jednym i drugim zarazem. Co więcej, praca nad tekstem staje się chaotyczna, przeskakujemy w trakcie pracy od jednego skojarzenia do drugiego, pomiędzy rozdziałami, myślami i okienkami programów. Pracując nad dłuższym tekstem nie mamy jego spójnej koncepcji obejmującej całość od początku do końca.

Ta technologia nie pozostaje bez wpływu na nasz sposób widzenia świata. W założeniu miała ona przyspieszać i ułatwiać pracę, jednakże wymknęła się spod kontroli i zaczęła wciskać się wszędzie, przywodząc na myśl takie topoty kulturowe, jak Golem czy uczeń czarnoksiężnika. Jesteśmy nią atakowani bez przerwy w trybie 24/7/365. Coraz większa część ludzkości pracuje niemal przez całą dobę, a także w weekendy (chociażby pozostając bez przerwy w zasięgu technologii, „pod telefonem”, czy mając przez całą dobę włączony komputer podłączony do sieci). Trudno się wyrwać z tego zaczarowanego kręgu. Wielu

z nas zalewanych jest mailami, faksami i wiadomościami przekazywanymi przez inne kanały (telefon komórkowy, komunikatory, by nie wspomnieć już o gazetach, czasopismach, radiu i telewizji) i samo odpowiadanie na nie zajmuje tyle czasu, że niewiele już go zostaje na poważną pracę naukową (na co zwraca szczególną uwagę Eriksen).

Dziś „czas wolny” (choć czytając Eriksena dochodzi się do wniosku, że ta kategoria już nie istnieje) zmienia swój charakter. Wymogiem dzisiejszego społeczeństwa jest, by czas wolny przeznaczony był na konsumpcję. Zwiększanie konsumpcji jest konieczne po to, by mogła rosnąć produkcja, „a wyższa produkcja jest konieczna, aby osiągnąć nadrzędny cel, jakim jest wzrost gospodarczy”. Odnosi się to oczywiście również do konsumowania informacji, nie tylko dóbr materialnych czy kulturalnych.

Przygnębiający przykład tego zjawiska możemy obserwować obecnie (lato 2008) na billboardach w większych polskich miastach. Otóż ogłasza się na nich „Mistrzostwa świata w odpoczywaniu Gdynia '08”. Czyli również nasz wakacyjny odpoczynek uległ przyspieszeniu. Przekształcił się w jakiegoś rodzaju zawody, wyścig. Czy można się ścigać w odpoczywaniu? Brzmi to paradoksalnie. Ale jak widać próbuje się nadawać odpoczynkowi formę wyścigową, co jest wynikiem opisywanych tutaj zjawisk.

Widocznym (i zgubnym) skutkiem przyspieszenia jest wielozadaniowość (pojęcie to przejęte zostało z techniki komputerowej). Robimy wiele rzeczy na raz: prowadzimy auto rozmawiając przez telefon, piszemy e-maile oglądając telewizję (choć także pojęcie oglądania telewizji uległo zmianie i przyspieszeniu wraz z pojawieniem się telewizji wielokanałowej i pilota) itd. Przełączamy się między okienkami. Ludzie tracą zdolność skupiania się i działania w trybie „jednozadaniowym”. Jesteśmy niewolnikami wielozadaniowości. A to odbija się także na ludzkim zdrowiu, powodując nerwice — James Gleick pisze o ludziach „typu A”. „W miarę jak nasza uwaga domagała się coraz silniejszej stymulacji nabywaliśmy umiejętności przetwarzania szybkich i nieciągłych bodźców wizualnych. Wydaje się, że mamy coraz szybszy refleks, lecz czy na zasadzie kompensacji nie przehandlowaliśmy go za umiejętność głębokiej koncentracji? Nikt nie wie na pewno”. Ale wydaje się, że jednak tak właśnie jest. Jak już wspomniałem, do analogicznych wniosków dochodzi także Thomas Hylland Eriksen.

Również ja sam łapię się na tym, że robię kilka rzeczy na raz, szkoda mi czasu na przygotowywanie posiłków czy formy „niekonstruktywnego” spędzania czasu, takie jak wypoczynek. W przygnębiecie wprawiają mnie refleksje na temat książek, których jeszcze nie przeczytałem. Odczuwam czasem chęć odłożenia książki przed przeczytaniem jej do końca, bo przecież na ostatnich stronach i w zakończeniu i tak nie będzie już nic nowego. Czytając jedną książkę nie

mogę się doczekać, kiedy będę mógł już sięgnąć po następną. Nie sposób nie zgodzić się ze zdaniem Eriksena, że to „powolność jest najbardziej ograniczonym zasobem naszej epoki”.

Jak plastycznie przedstawia to J. Gleick, „informacja pieni się i przelewa z kanału na kanał, zostawiając wiry i spirale samoodwołań. Warstwy na warstwach, szybka refleksja, analiza, wymądrzanie się i całkiem sporo nieustannego trawienia”. Szybkość stała się niebezpiecznym narkotykiem, co podkreślają zarówno Eriksen, jak i Gleick. Ten ostatni czyni to nie wprost, nie można jednak inaczej rozumieć jego słów: „Narzekamy na nadmiar informacji, lecz cenimy go. Nie zamykamy naszych skrzynek e-mailowych. Przeciwnie, kupujemy komputery kieszonkowe, modemy i telefony komórkowe z małymi ekranami, aby móc zalogować się z plaży lub ze szczytu góry. Urządzenia te zapychane są przez rosnące zastępy twórców informacji, amatorów i profesjonalnych dziennikarzy. Ich szpiegowskie satelity, magnetofony i kamery oplatają cały glob. Bez tych źródeł informacji odczuwalibyśmy deprivację sensoryczną, jakby pozbawiono nas szkielet kontaktowych i aparatów słuchowych”. To usprawienie pracy oferowane przez technologię okazało się niebezpieczną pułapką. Niepostrzeżenie staliśmy się niewolnikami technologii, szybkości, mimowolnymi uczestnikami wyścigu wszystkiego ze wszystkim.

W tym gwałtownie przyspieszającym czasie jesteśmy kompresowani do chwili obecnej. Stajemy się jednostkami bez przeszłości i bez przyszłości. Szybkość odbiera nam wszystkie wymiary, którymi charakteryzowało się ludzkie życie w minionych epokach. Zostajemy skompresowani do jednego wymiaru, do jednej — terazniejszej — chwili. Co więcej, te chwile ścigają się ze sobą, każda chwila jest poganiana i wypierana przez następną. „Tkwimy w miejscu z ogromną prędkością”, pisze Eriksen, niczym zawieszona w przestrzeni strzała z paradoksu Zenona z Elei, która dramatycznie przypomina nasze życie w konsumpcyjnym społeczeństwie informacyjnym. „Monogamia seryjna jest jednym z najlepszych przykładów tendencji, jaką przejawia życie na przełomie tysiącleci — tendencji do tkwienia w miejscu z ogromną prędkością. Radośnie wracamy do punktu wyjścia, dumni z naszej umiejętności «pozostawania młodymi», a dojrzałość staje się wyrazem obcym”.

„Główna teza tej książki — pisze autor *Tyranii chwili* — głosi, że niepostrzeżony i masowy zalew informacji w naszych czasach zaczyna wypełniać wszelkie luki i wolne przestrzenie, co w konsekwencji doprowadzić może do tego, że wszystko stanie się historyczną serią przesyconych aktualnością chwil, pozbawionych «przed» i «po» oraz «tu» i «tam». W istocie nawet «tu i teraz» jest dziś zagrożone, ponieważ następną chwilą nadchodzi tak prędko, że trudno jest przebywać w tej, która jeszcze trwa. Żyjemy wpatrzeni w punkt wysunięty o kilka sekund w przyszłość. Skutki tego skrajnego pośpiechu są zatrważające;

zarówno przeszłość, jak i przyszłość, jako kategorie intelektualne, zagrożone są tyranią chwili”.

Problem ten w miejscu, w którym zostawiony został przez Eriksena, podejmuje Gleick. Amerykanin znajduje antidotum na ową „tyranię chwili”. Podkreśla on, że szybkość kanałów dystrybucji informacji, w których wszystko dzieje się w „czasie rzeczywistym”, nie pozostawia już miejsca na refleksję, nie daje „dłuższej perspektywy czasowej”, z której można by spojrzeć na informację. Perspektywę tę zatracają zarówno twórcy/nadawcy informacji (np. dziennikarze), jak i jej odbiorcy/konsumenci. „Kto mógł wiedzieć, że niewygodna staromodnego obyczaju pisanie listów stanowiła bufor? Inżynierowie obsługi autostrad przekonali się, że mogą zapobiec korkom, przetrzymując auta przy wjazdach, zmuszając je do pozornie bezsensownego oczekiwania na czerwonych światłach, w ostatecznym rachunku — dla ich własnego dobra. Na tej samej zasadzie nieuniknione opóźnienia między wolejami w komunikacji między firmami — przed epoką faksu, FedEx-u i e-maila — służyły jako pauzy na myślenie. Adwokat mógł przemyśleć porywczy list, dopóki leżał on w przegródce stenotypistki. W ciągu rozmaitych przypadkowych okresów spowolnienia aktywności fermentowały i dojrzewały decyzje”.

Zdecydowanie brakuje nam dzisiaj tych pauz na myślenie. Dziś trzeba szybko działać, spowolnienie działania dla chwili refleksji nie jest praktykowane. Czy możemy jednak mówić o przyspieszeniu w sytuacji, gdy w dużych miastach w godzinach szczytu samochody poruszają się ze średnią prędkością niewiele przewyższającą 20 km/h? I tak, i nie. Z pewnością nie w sensie dosłownym. Niemniej jednak jest to swoiste przyspieszenie polegające na intensyfikacji pewnych zjawisk.

„Niekiedy biologia sama ustanawia pauzę — na przykład sen. Pauzy służą swemu celowi, przerywając przepływ. Jak pauzy w muzyce lub cezury w poezji. Jak dawne nocne przerwy w cyklach wiadomości i rynkach finansowych, przerwy, które zniknęły w epoce wirującej w cyklu 7x24. Nawet zawzięty ateista i niedzielny kierowca musi przyznać, że szabat odgrywał rolę terapeutyczną wtedy, gdy był przestrzegany”. W języku polskim mamy nawet odpowiednie powiedzenie: „muszę się z tym przespać”. I zaiste, coś w tym musi być. Pauza daje dystans do problemu, przed którym stajemy. Zwróćmy uwagę, że spowolnienie, zastanowienie wykorzystywane są również w technikach negocjacyjnych: negocjacje przerywa się w pewnym momencie, żeby dać sobie czas na refleksję. Wszystko ma swój właściwy czas, procesy powinny toczyć się w naturalnym rytmie, którego nie da się bezkarnie przyspieszyć (nauka, testowanie nowych leków, tworzenie dzieła sztuki). Informacja analogowa miała taki swój naturalny bezpiecznik w postaci prędkości druku. Techniczny proces druku książki czy czasopisma dawał tę „poduszkę czasową” przed wprowadzeniem informacji do

szerokiego obiegu naukowego. Obecnie informacja może być (zbyt) szybko, łatwo i tanio udostępniana, upowszechniana i kopiowana (ksero, kopiowanie danych cyfrowych — kopiowanie płyt czy ściąganie plików z Internetu).

Jak jednak odnaleźć to spowolnienie? Odpowiedź znajdziemy w książce Neila Postmana, który pisze: „proponuję, byśmy zwrócili się w stronę XVIII stulecia. Uważam, że to właśnie tam możemy odnaleźć idee, które nadadzą przyszłości kształt przyjazny ludziom, idee, które z ufnością zabierzemy ze sobą na drugą stronę mostu wiodącego do XXI stulecia [...] Szukajmy tam raczej wskazówek niż modeli”¹⁸. Czytanie tych trzech książek właśnie w takiej kolejności ma sens: podczas gdy Eriksen formułuje problem nie próbując go rozwiązać, Gleick daje odpowiedź czysto akademicką bez wskazówek praktycznych, Postman zaś wskazuje konkretnie, co należy zrobić, by poradzić sobie z przyspieszeniem technologicznym.

Gdyby tak udało nam się znów stosować owe okresy spowolnienia... Niestety jesteśmy opanowani psychozą czasu, którego mierzenie staje się hiperprecyzyjne. „Żyjemy w epoce nanosekundy. To jest nasz współczesny wyznacznik prędkości”¹⁹. Eriksen i Gleick²⁰ są zgodni co do tego, że nie ma sensu oszczędzanie i ciułanie sekund czy milisekund w nadziei, iż zaoszczędzony w ten sposób czas (używanie — czy też nadużywanie? — przycisku zamykania drzwi w windzie, eliminacja przerw między utworami na płycie CD) wykorzystamy lepiej, produktywnie²¹. W rzeczywistości bowiem czas „zaoszczędzony” w jednym miejscu rozpraszany jest w innym, natomiast skutki przyspieszania w życiu codziennym są nieodmiennie negatywne (zarówno dla jakości życia, jak i wykonywanej pracy). Oszczędzanie czasu staje się chorobliwe. Powtórzmy: szybkość to niebezpieczny narkotyk.

Czas zakończyć już te refleksje na temat tempa konsumpcji informacji. Jaki zatem jest cel niniejszego artykułu (oprócz dania sobie szansy poutyskiwania na totalny i permanentny brak czasu)? Przede wszystkim należy zaznaczyć, iż nie było moim zamiarem wypisanie recepty czy rozwiązywanie wspomnianego na wstępie problemu z gigantyczną masą zalewających nas informacji. Tu prostego

¹⁸ N. Postman, *op. cit.*, s. 24.

¹⁹ Gleick poświęca dużo uwagi aspektom psychologicznym szybkości życia (dotyczy tego większa część książki). Ponadto w centrum jego uwagi znajdują się mierzenie czasu i jego psychologiczne oraz społeczne (a także technologiczne) aspekty.

²⁰ Co ciekawe, ci dwaj badacze reprezentujący różne style pisarskie (Gleick posługuje się stylem amerykańskim, przedstawiając tekst rozdrobniony na krótkie rozdziały) dochodzą do podobnych konkluzji. Obaj również przywołują powieść Milana Kundery *Powolność*. Jest to książka, której głównym bohaterem jest ten właśnie stan ducha.

²¹ Dostawcy technologii również troszczą się coraz bardziej „o oszczędzanie naszego czasu”. Kiedy przed chwilą korzystałem z wyszukiwarki Google, dostarczyła mi ona takiej oto porady: *Możesz zaoszczędzić czas naciskając klawisz „Enter” zamiast przycisku „Szukaj”*.

rozwiązania (na razie) po prostu nie ma. Chciałbym jednak przypomnieć, że w tekście postawiłem trzy tezy:

1. Nadmiar informacji jest równie zły, jak jej całkowity brak.

2. Nie potrzebujemy już wcale większej liczby informacji; raczej jest nam potrzebna dobra metodologia przetwarzania informacji.

3. Opracowanie koncepcji takiej metodologii oraz jej stosowanie w praktyce to zadanie dla pracowników informacji naukowej XXI wieku.

Konsumenci informacji, niegdyś nazywani czytelnikami czy użytkownikami, działający w czasie rzeczywistym żądają, aby również działalność informacyjna prowadzona była w takim samym trybie. Jeśli zadają pytanie, to wymagają, aby odpowiedź uzyskać **natychmiast**. Działanie w czasie **rzeczywistym** — to klucz. Zdziwienie, zniecierpliwienie, irytacja — to reakcje na sytuację, kiedy po kilkudziesięciu sekundach od zadania zapytania (wysłania e-maila) w ich skrzynce nie pojawia się odpowiedź, link, artykuł czy książka w postaci cyfrowej.

Być może ktoś powie, że piszę tutaj o sprawach błahych, ale skoro Czytelnik zapoznał się już z całością tego artykułu, z pewnością zaczął lepiej rozumieć, że tak naprawdę nie możemy nie brać pod uwagę tych wszystkich uwarunkowań. *Tempora mutantur sed nos mutamur in illis* — a przynajmniej powinniśmy zmieniać się tak, jak czasy, w których żyjemy. Takim właśnie wyzwaniom muszą obecnie stawiać czoła bibliotekarze i pracownicy informacji naukowej. Chcemy tego czy nie, świat zmienia się w taki właśnie sposób i nasz zawód zmieniać się musi razem z nim. Jeśli będziemy tamować prąd ewolucji, czeka nas los dinozaurów, a w najlepszym razie niedobitków bibliotekarzy zepchniętych do labiryntów bibliotek tezauryzujących nikomu niepotrzebną wiedzę. Niepotrzebną, ponieważ nieprzystającą do wymagań współczesnego świata czy też udostępnianą w sposób niespełniający tych wymogów. I będzie to wina samych bibliotekarzy i pracowników informacji.